



# Alicja

PO DRUGIEJ  
STRONIE  
PRZYJEMNOŚCI

ANNA LANGNER



ANNA LANGNER

# Alicja

PO DRUGIEJ  
STRONIE  
PRZYJEMNOŚCI



Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska  
Wydawczyni: Joanna Pawłowska  
Redakcja: Magdalena Kawka  
Korekta: Natalia Galuchowska  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © Julia / Stock.Adobe.com  
© Zaleman / Stock.Adobe.com  
© Ramzi / Stock.Adobe.com  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 by Anna Langner  
Copyright © 2023, Niegreczne Książki an imprint  
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2023  
ISBN 978-83-8321-181-7

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



# PROLOG

• Dziewięć lat wcześniej •

**Z**nudzona liczyłam kamienie zawieszane na szyi matki. W ciepłym blasku żyrandola lśniły jeszcze bardziej niż za dnia. Obsydiany, opale, agaty, fluoryty i ametysty. Wszystkie osadzone w złocie. Wiele razy przypominała mi, że dostała ten naszyjnik od ojca z okazji moich narodzin i że wtedy był to dla niego ogromny wydatek. Tak, moja matka zdecydowanie lubiła podkreślać kontrast między dawnym życiem a tym obecnym. Zupełnie jakby chciała oddzielić grubą kreską czasy, kiedy ona i tata byli parą zarabiającą poniżej średniej krajowej, od jej nowego i jakże cudownego życia. Teraz? Ojciec kupiłby taki naszyjnik bez mrugnięcia okiem. Albo i dziesięć naszyjników. Czasy się zmieniły i stan jego konta również, ku uciesze mojej matki.

Westchnęłam rozdrażniona i przymknęłam oczy. Gwar rozmów, brzdęk sztućców i kieliszków. Nie rozumiałam, dlaczego zmuszają mnie do udziału w tych nudnych przyjęciach. Przecież i tak nikt wtedy nie zwracał na mnie uwagi. Miałam wrażenie, że jestem tylko miłym dodatkiem, który warto pokazać

na początku, kiedy to wszyscy witają się ze sobą. Potem, gdy pojawiają się przystawki i alkohol, można ten miły dodatek rzucić w ką.

– Idź, pobaw się z innymi dziećmi. – Matka, zniecierpliwiona, machnęła na mnie ręką. Musiała zadać sobie ogromny trud, by przerwać rozmowę z siedzącą obok niej kobietą i poświęcić mi odrobinę uwagi.

Jak zwykle, kiedy mi rozkazywała, miałam ochotę zrobić coś kompletnie przeciwnego. Ale był jeszcze jeden powód, dla którego nie chciałam bawić się z zaproszonymi tutaj dziećmi. Były takie same jak dorośli siedzący przy tym stole. Tak samo zmanierowane, zepsute i nudne. Miałam wrażenie, że bogactwo rodziców wysssało z nich dziecięcą radość i spontaniczność. Czyli to wszystko, czego nie znosiła we mnie matka.

Bogate dzieciaki pozowały na nad wyraz dojrzałe i poważne, co dawało trochę groteskowy efekt, ale chyba nie miały o tym pojęcia. Nie chciałam rozmawiać o najdroższych modelach adidasów. Ani o prywatnych szkołach i wakacjach na Lazurowym Wybrzeżu. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego dzieci ludzi, którym dobrze się powodzi, zazwyczaj czuły się lepsze od innych i takie ważne. Przecież same niczego nie osiągnęły. Wszystko zawdzięczały swoim rodzicom.

Między innymi dlatego obiecałam sobie, że jak tylko dorosnę, wyprowadzę się z tego siedliska kiczu, które moje matka urządziła w stylu *glamour*. I będę radzić sobie sama, choćbym miała jeść mielonkę turystyczną siedem dni w tygodniu. W sumie to nie taki głupi pomysł, bo matka zawsze na śniadanie szykowała mi ohydne zielone koktajle.

– Alicjo, dotrzyмай towarzystwa swoim małym gościom – zwrócił się do mnie ojciec.

To cud, że nadal pamiętał moje imię. Był tak zajęty, że widywałam go tylko w niedziele. Ewentualnie wieczorami w tygodniu, o ile nie udało mi się jeszcze zasnąć. Jego, w przeciwieństwie do matki, pieniądze nie zmieniły, przynajmniej nie tak bardzo. Po prostu miał jeszcze mniej czasu dla mnie, dla niej i dla siebie. Bo przecież musiał zarabiać gruby szmal i doglądać swojego biznesu od rana do wieczora. Co za beznadzieja. Nie chciałam być na jego miejscu.

Niechętnie zwlekłam się z krzesła i poprawiłam za ciasną sukienkę, którą matka kazała mi założyć. Sztuczny materiał drapał mnie w plecy, a dekolt podkreślał to, co zdecydowanie wolałam ukryć. Miałam dopiero trzynaście lat, ale zaczęłam szybko dojrzewać i wcale mi się to nie podobało.

Nie wiedziałam, która opcja jest gorsza. Siedzenie przy stole i słuchanie gadania dorosłych, czy może zadawanie się z tymi nadętymi dzieciakami. Wybrałam to drugie, bo zbierało mi się na wymioty, gdy matka po raz trzeci tego wieczora chwaliła się swoimi nowymi włoskimi meblami.

Moje małe stopy obute w niewygodne czarne lakierki stuknęły cicho po marmurowej posadzce, zimnej i odpychającej. Tęskniłam za starą drewnianą podłogą naszego dawnego mieszkania. Choć jej deski głośno skrzypiały, budziła we mnie same dobre wspomnienia. Pierwsze piętro w kamienicy na poznańskich Jeżycach. Okolica uchodziła za nieciekawą, ale mnie to nie przeszkadzało. W przeciwieństwie do rodziców. Jak tylko ojciec zaczął sporo zarabiać, wybudowali dom na bogatych przedmieściach i wyrwali mnie z mojej bezpiecznej rutyny, a potem wsadzili w ten pachnący Diorem i kalmarami nowobogacki świeatek.

W końcu ich zauważyłam. Troje dzieci, mniej więcej w moim wieku, bawiło się na tarasie, który oświetlało ciepłe lipcowe

słońce. Dwóch chłopców skakało po betonowej balustradzie, a dziewczynka z czarnymi jak smoła włosami coś do nich krzyczała. Kojarzyłam ich wszystkich, bo to nie pierwsze przyjęcie, na które ich rodzice zostali zaproszeni. Kiedy chłopcy mnie zauważyli, zatrzymali się i lekko przekrzywili głowy. Przyglądali mi się tak, jakbym była jakimś egzotycznym zwierzątkiem, które złapało się w ich sidła. Miałam ochotę zawrócić, ale wiedziałam, że wtedy uznaliby mnie za mięczaka.

– Ktoś tu chyba powinien zacząć nosić stanik. Cycki ci urosły. – Jeden z nich się zaśmiał i porozumiewawczo szturchnął brata w bok.

Poczułam, że płonę ze wstydu. Miałam ochotę się zakryć, a jednak tego nie zrobiłam. Nie mogłam pokazać im, że jestem słaba.

– Jezu, ale z was dzieciaki. – Ich siostra prychnęła i rzuciła mi pogardliwe spojrzenie.

– Zamknij się. Pewnie jesteś zazdrosna, bo sama nie masz się czym pochwalić. Z przodu deska, z tyłu deska, w końcu na imię masz Teresa. – Jeden z braci zaczął naśmiewać się z siostry, a po chwili dołączył do niego drugi.

Poczułam ulgę. Chwilowo nie byłam w centrum ich uwagi.

– Zaraz pójde do rodziców i powiem im, co tu wygadujecie! Jak tylko ojciec się dowie...

Nie słuchałam dalej. Wyłączyłam się i wbiłam wzrok w stały punkt gdzieś ponad ich głowami. Tym razem był to pień ogromnej starej sosny, która rosła tuż za naszym tarasem. Dystansowałam się. Robiłam tak zawsze, gdy chciałam się uspokoić. Kłótnia rodzeństwa trwała gdzieś obok, a głosy zlewały się w nieprzyjemny szum. Byli jak te małe, głośnie pieski, które ujadają na przechodniów, chociaż ledwo odrosły od ziemi. Teresa, Jan i Henryk. Pomyślałam sobie, że moje imię przy

nich jest takie zwyczajne. Zresztą ich rodzice nie wzbogacili się niedawno, tak jak moi. Topolscy żyli „na poziomie” od pokoleń, a więc i dzieci musiały mieć odpowiednio „szlachetnie” brzmiące imiona.

– Co to za hałasy?! Nie nauczono was dobrych manier?! Banda rozwydrzonych bachorów!

Zesztywniałam, gdy dotarł do mnie nerwowy kobiecy głos. Usłyszałam odgłos kroków na żwirowanej ścieżce i zaraz potem ją zobaczyłam. Wiedziałam, że ma na imię Matylda, ale nie znałam jej nazwiska. Gościła u rodziców kilkukrotnie, choć przecież była już dorosła i nie musiała chodzić na tego typu przyjęcia. Tak przynajmniej mi się wydało.

Rozchyliłam usta, kiedy na nią spojrzałam. Była idealna i zadziwiła mnie jej wszystkiego. Jasnych, sięgających pasa włosów, które skrzyły się w promieniach słońca jak babie lato. Długich szczupłych nóg, w dodatku opalonych, w przeciwieństwie do moich. I tych idealnie wykrojonych ust wykrzywionych w grymasie. Wyglądała jak jedna z moich lalek Barbie, którymi bawiłam się potajemnie, bo mama mówiła, że jestem już na nie za duża.

Za nią przyszedł on. Za każdym razem, kiedy zjawiali się na przyjęciach mojej matki, trzymali się razem. W końcu byli rodzeństwem. Wiedziałam, że ona niedawno skończyła osiemnaście lat, bo jej matka zaprosiła moich rodziców na huczną imprezę urodzinową w jakimś drogim hotelu. On był od niej starszy o kilka lat. Podobno studiował. Wydawali mi się tacy dorośli i nieprzystępni.

Przyjrzałam się chłopakowi, a właściwie to już mężczyźnie. W przeciwieństwie do swojej siostry miał bladą cerę, ale poza tym byli do siebie bardzo podobni. Te same złociste, jasne włosy, przykuwające uwagę rysy, te same przeszywające spojrzenia.

Trochę się ich bałam, choć przecież byli dorosłymi. Sądziłam, że na pewno są bardziej poważni i przewidywalni niż ta trójka nieznosnych dzieciaków, z którymi rodzice kazali mi się bawić.

– Naśmiewali się z niej, a ja...

– Nie skarż. To nieładnie. Powinnaś stać murem za braćmi. – Matylda przerwała Teresie, która naburmuszona zmarszczyła brwi.

– Wy, dwaj. Do salonu. Siadać koło matki i się nie odzywać. – Brat Matyldy spiorunował wzrokiem obu chłopców.

– Nie jesteś naszym ojcem, żeby mówić nam...

– Powiedziałem, do salonu! – Głośny ryk sprawił, że moje ręce pokryła gęsia skórka.

– Zaprowadzę ich. – Teresa westchnęła, przewróciła oczami, a potem popchnęła braci, którzy w końcu niechętnie weszli do domu.

Zostaliśmy we trójkę. Ja i to dziwne, dorosłe rodzeństwo. Ciepły wiatr owiewał moją twarz i pomyślałam sobie, że chciałabym mieć takich brata i siostrę. Może w końcu ktoś zwracałby na mnie uwagę. Bronił, tak jak zrobili to przed chwilą. Zaopiekował się mną w tym ogromnym, zimnym domu.

Nagle wraz z podmuchem ciepłego powietrza dotarł do mnie zapach eleganckich kobiecych perfum, które były tak samo idealne jak nosząca je dziewczyna. I jeszcze jakiś inny obcy, nieco niepokojący aromat. Zapach jej brata.

– Co tak sterczysz jak słup soli? – zapytała Matylda, ale była tak piękna, że onieśmielona nie potrafiłam wydobyć z siebie ani słowa.

Miałam nadzieję, że kiedy dorosnę, będę choć trochę tak ładna jak ona, chociaż wiedziałam, że to prawie niemożliwe. Odruchowo przejechałam dłonią po swoich ostrzyżonych na pazia ciemnych włosach i spojrzałam na patykowate, białe jak śnieg nogi.

– Zrobili ci coś? – Brat Matyldy skupił na mnie uwagę. Nagle zaczął przeszkadzać mi fakt, że nie znam jego imienia.

Przez chwilę wytrzymałam przeszywające spojrzenie jego zimnych, niebieskich oczu, ale szybko spuściłam głowę i wykonałam nią przeczący gest.

– Nie możesz być taka słaba, rozumiesz? Jeśli któryś z nich jeszcze kiedyś będzie ci dokuczał, postrasż ich mną, jasne?

Podniosłam głowę i znów napotkałam tę parę oczu. Miałam wrażenie, że moje serce zaczyna nierówno bić. Niemal czułam na nim przygniatający ciężar tego spojrzenia.

– Nie powinienesz zawracać sobie głowy tym dzieciakiem. Wracajmy do środka. – Matylda wsunęła rękę pod ramię brata i przelotnie na mnie zerknęła.

– Ona już nie jest dzieciakiem.

Przełknęłam ślinę. Jego spojrzenie nagle się zmieniło i coś mi przypominało. Tata czasami patrzył tak na matkę, kiedy sporo wypił. Mówił mi wtedy, że powinnam iść do swojego pokoju i włączyć sobie telewizję, bo on i mama będą bardzo zajęci.

– To wszystko kiedyś będzie twoje. To i o wiele więcej. Jak nie będziesz twarda, inni zjedzą cię na śniadanie – kontynuował chłopak.

Miałam ochotę zaprzeczyć. Powiedzieć mu, że nie chcę tego wszystkiego, co mają rodzice. Że nie podoba mi się nasze nowe życie. Że jestem zupełnie inna. Że...

– Wracamy. – Ostry ton Matyldy sprawił, że skuliłam ramiona i nie miałam już ochoty na żadne rozmowy.

Kiedy spojrzałam na nią przez swoją za długą grzywkę, zobaczyłam, że robi coś niespodziewanego. Chwyciła długimi szczupłymi palcami kwadratową szczękę brata, a potem dała mu szybkiego całusa. W usta.

– Idziemy – dodała i wzięła go za rękę. Po chwili zniknęli w domu, nie obdarzając mnie nawet ułamkiem uwagi.

Zamrugałam zaskoczona. To było... dziwne. Może i miałam dopiero trzynaście lat, ale wiedziałam już co nieco o TYCH sprawach. Siostra nie powinna całować brata. Nie w ten sposób.

Nagle uświadomiłam sobie, że to, co uchodzi za dziwne w świecie zwykłych ludzi, być może jest normalne w świecie, do którego od niedawna należałam. Choć ojciec spał na pieniądzach od niespełna dwóch lat, zdążyłam już poznać bogaczy. Byli zepsuci. I robili dziwne rzeczy. Pewnie tak właśnie było z Matyldą i jej bratem. No i z Teresą, i tymi dwoma szurniętymi chłopakami.

Zresztą takich dzieciaków przewijało się przez nasz dom wiele. Pojawiały się i znikwały wraz ze swoimi fochami, fanaberiami i dziwnymi upodobaniami. Były jak kolorowe ptaki, pośród których czasami czułam się jak nędzny szary gołąb.

Takim jak oni wydawało się, że mogą więcej, bo rodzice wyciągną ich z każdych, nawet największych kłopotów. Łamanie przepisów, bycie bezczelnym i całowanie rodzeństwa w usta pewnie też wchodziło w grę. Nie powinno mnie to dziwić.

Zmrużyłam oczy i patrzyłam przez chwilę na zachodzące słońce. Najchętniej zostałabym tu do rana i poczekała, aż przyjęcie się skończy, a wszyscy goście wrócą do swoich domów. Nie pasowałam do nich. I nie byłam taka jak oni. Moja matka to widziała, dlatego stała się wobec mnie tak bardzo obojętna i zdystansowana.

Odgoniłam od siebie te myśli i uśmiechnęłam się, wciąż mrużąc oczy. Może i ten dzień był do bani, ale miał w sobie coś pozytywnego. Rada chłopaka to coś, co dało mi nadzieję. Postanowiłam wziąć ją sobie do serca i od teraz być twardą.

Niezależnie od tego, jak bardzo moja matka miała przewracać oczami, a ojciec rzucać tekstem: „Nie tak cię wychowaliśmy”.

Jeszcze tylko pięć lat – pomyślałam, ogrzewając twarz w ciepłe zachodzącego słońca. To już niedługo. Kiedy będę dorosła, wyprowadzę się stąd. W końcu będę mogła wziąć głęboki oddech, nosić dwie różne skarpetki i słuchać muzyki tak głośno, jak mi się podoba. W końcu będę mogła żyć po swojemu.



**SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?**

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

**Niegrzecznych Książek**

Ponad **dwadzieścia**  
**kategorii** i **tysiące**  
**książek** czekają  
właśnie na Ciebie!



[www.niegrzeczneksiazki.pl](http://www.niegrzeczneksiazki.pl)

